

Pokusa większego zła

9 października 2012

Gangrena finansjery amerykańskiej spowodowała światowy kryzys gospodarczy, którego skutki są znane: krwotok miejsc pracy, upadek milionów właścicieli nieruchomości, demontaż ochrony socjalnej. Tymczasem, w 5 lat później, jesteśmy świadkami osobliwego paradoksu: otóż nie można wykluczyć, że w Białym Domu zasiądzie człowiek zawdzięczający swoją olbrzymią fortunę spekulacjom finansowym, delokalizacjom miejsc pracy i urokom (fiskalnym) wysp Kajmanów. Chodzi o Willarda Mitta Romneya.

Dobrał on sobie kandydata na wiceprezydenta w osobie kongresmana Paula Ryana. Można więc sobie wyobrazić, jak będą wyglądały Stany Zjednoczone, jeśli 6 listopada br. wyborcy amerykańscy ulegną pokusie większego zła. Barack Obama zaakceptował już plan redukcji deficytu budżetowego, polegający na amputacji wydatków socjalnych i odmowie podniesienia – anormalnie niskiego – poziomu podatków od najwyższych dochodów [1]. Ryan uważa jednak, że ta kapitulacja demokratów jest zupełnie niewystarczająca. Jego program, poparty przez Romneya i zatwierdzony już przez (w większości republikańską) Izbę Reprezentantów, to obniżka podatków o dalsze 20%, bo ich maksymalna stopa nie mogłaby przekraczać 25% – tak niskiego pułapu nie było w Stanach Zjednoczonych od 1931 r. Jednocześnie chce on zwiększyć wydatki wojskowe. Udział deficytu budżetowego w amerykańskim PKB chce podzielić przez 10. Jak zamierza tego dokonać? Oddając w ręce prywatne – lub w ręce organizacji dobroczynnych – to wszystko, co stanowi o misji socjalnej państwa. Np. wydatki państwa na opiekę medyczną nad ubogimi zmalałyby o... 78% [2].

Od początku br. Obama prowadzi równie nieefektywną i okrutną politykę obostrzeń budżetowych jak ta, którą prowadzi się gdzie indziej. Raz zaciera ręce z powodu (rzadkich) dobrych nowin gospodarczych, twierdząc, że to zasługa jego prezydentury, a innym razem winą za (częste) złe nowiny (w tym

na polu zatrudnienia) obciąża republikańską obstrukcję parlamentarną.

Taka „dialektyka” nie jest w stanie mobilizować jego elektoratu, toteż amerykański prezydent liczy, że drugą prezydenturę zapewni mu lęk przed prawicowym radykalizmem jego adwersarzy. Czego jednak można spodziewać się po tej drugiej, wiedząc, że nie dotrzymał obietnic, które zapewniły mu pierwszą, i że pogodził się z myślą o tym, iż wybrany w listopadzie Kongres będzie jeszcze bardziej prawicowy niż ten, z którym miał do czynienia wprowadzając się do Białego Domu?

System zaryglowany przez dwie partie rywalizujące z sobą o to, która bardziej przypodoba się kapitalistom, zmusi jednak miliony Amerykanów zniechęconych uległością ich prezydenta do ponownego zagłosowania na niego. Będą musieli pogodzić się ze zwyczajowym w Stanach Zjednoczonych wyborem między tym, co złe a tym, co jeszcze gorsze. Mimo wszystko ich werdykt nie pozostanie bez wpływu na sytuację w innych krajach. Zwycięstwo partii republikańskiej, zdecydowanej unicestwić to wszystko, co jeszcze pozostało z państwa opiekuńczego, rozsierdzonej na „asystencjalizm”, ciągnącej się w ogonie fundamentalizmu chrześcijańskiego i z powodu nienawiści do islamu ogarniętej paranoją, nagle ożywiłoby prawicę europejską, która bardzo chętnie ulega takim samym pokusom.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Zob. S. Halimi, „Szantaż w Waszyngtonie”, Le Monde diplomatique – edycja polska, sierpień 2011 r.

[2] D. Wessel, „Ryan Reflects Arc of GOP Fiscal Thinking”, The Wall Street Journal, 16 sierpnia 2012 r.